ROK V PAŹDZIERNIK 1933 NR. 10

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Nauczyciel średniowieczny (autobiografja).

Pochodziłem z rodziny rycerskiej i kształciłem się w wyższej szkole w Erfurcie. W jednem z miast pruskich zostałem kierownikiem miejskiej szkoły łacińskiej. Przed rozpoczęciem lekcyj pachołek miejski chodził po ulicach z dzwonkiem i zapowiadał otwarcie szkoły. W klasie ujrzałem na pierwszej ławce kilku radnych z burmistrzem. Chłopcy stali zwartą masą. Po modlitwie wygłosiłem przemówienie, w którem wyjaśniłem obowiązki szkolne i poprosiłem radnych, by wypędzili z miasta tych, którzy będą opuszczać naukę i włóczyć się bezczynnie. To się bardzo nie podobało łobuzom w tylnych ławkach. Zaczęli tupać i szurać nogami. Burmistrz podniósł się i spójrzał na burzliwą hołotę. Na czole żyły nabrzmiały mu z gniewu: Nie rzekł ani słowa, jednak wnet się uciszyło. Ułożyłem spis uczniów i zapowiedziałem, że będę notował w księdze pilnych i nicponiów. Po obiedzie burmistrz zaprowadził mnie do byłego szpitala, przeznaczonego na internat dla uczniów z prowincji. Jakiś mądry mnich zaopatrzył miasto w doskonałą wodę z gór. Od tego czasu liczba chorych tak się zmniejszyła, że jeden szpital zamknięto. Gdyśmy weszli do sali, dzikie wrzaski i bezładne igraszki wnet ustały. Życie chłopców było okropne. Nie wszyscy mieli łóżka. Przeważnie sypiali na podłodze, na słomie, która pokrywała całą podłogę i korytarze. Ściany pokryte były łacińskiemi wierszami i ohydnemi rysunkami. Na strychu mieszkali młodsi chłopcy od 12 do 14 lat. Nie mieli oświetlenia. Wiatr gwizdał przez szpary w ścianach i dziury w dachówkach. W słomie poruszały się miljony pasorzytów. Starsi zmuszali tych małych do żebrania po ulicach i śpiewania na podwórzach za kawał chleba z kiełbasą. Zarobek odbierali im. W półmroku ujrzałem jednego z tych malców. Był zapłakany i miał liczne czerwone pręgi na nogach. To były ślady chłosty, zadanej mu przez „patrona", wyzyskiwacza. Ten starszy chłopiec ukarał tak swego niewolnika za to, że zjadł kawał zapracowanego chleba. „Gdy wracam z miasta, muszę usta wypłukać wodą, bo mój opiekun ogląda mi je, by się przekonać, czy czego nie jadłem. Nie zawsze mogę ukryć to przed nim". Burmistrz kazał odszukać łotra i sprawił mu porządne lanie.

Jeszcze paskudniej było na podwórzu. Koło studni, przy której ucznio-

wie myli się, porozrzucane były na ziemi kubki i czerepy. Chociaż istniał ustęp, nikt zeń nie korzystał, przekładając świeże powietrze w podwórzu, które było potwornie zanieczyszczone. Tuż leżały zakopcone głazy, na których rozkładano ogniwo do warzenia strawy. Oburzony burmistrz zwołał uczniów i oświadczył, że dłużej takiego stanu rzeczy nie ścierpi. Jeżeli kto nie chce zachowywać się tu godnie jako chrześcijanin, musi wynieść się. Ten dzielny człowiek i później stale mi pomagał. Tylko połowa uczniów mieszkała w tym gmachu. Inni mieli kwatery u mieszczan. Latem nocowali na cmentarzu między grobowcami.

Pomimo wszelkich upomnień, żebranina wśród uczniów nie ustawała. Burmistrz kazał przez herolda oznajmić wszystkim, by nie dawali chłopcom jałmużny. Nie pomogło. Nadal włóczyli się po mieście i okolicy, zaniedbując naukę.

Gdy pewnego dnia nie przyszło 30 chłopców, udałem się do szpitala z całą szkołą. Chuligani usiedli przy oknach, naigrawali się nad nami, rzucali wyzwiska, wylewali na nas kubły brudów, ciskali kamieniami. Zawiadomiłem o tem burmistrza. Przybył z 20 żołnierzami, którzy mieli groźne halabardy. Otoczyliśmy szpital i zmusiliśmy nicponiów do poddania się. Spisałem ich nazwiska. Burmistrz oznajmił im, że zakazuje im pobytu w mieście. Kto się zjawi ponownie, zostanie wychłostany i pozbawiony życia. Wyprowadziliśmy ich za miasto i kazaliśmy straży przy bramie żadnego z wygnanych nie wpuszczać. Mieli miny rzadkie i odeszli w milczeniu. Ta kara dodatnio podziałała na pozostałych. Uczyłem ich codziennie przed południem i po południu. Musieli powtarzać za mną zdania z łacińskiej książki, następnie przepisywać na nawoskowanych tabliczkach lub piórem na papierze. Niektórzy wykazali znaczne zdolności i układali udatne wiersze łacińskie. Opowiadałem im również o wszystkiem, co stworzył Bóg, począwszy od słońca, kończąc na czółgającym się po ziemi robaku. Niektórzy słuchali jednem uchem byle jak, inni jednak zastanawiali się głębiej, i oczy ich błyszczały jak gwiazdy. Myślałem wówczas: „To ja zapaliłem w nich święty ogień zachwytu nad cudnym światem bożym. Muszę ich nietylko nauczyć, lecz i wychować na porządnych ludzi“. W tym celu opowiadałem im z życia i dziejów przykłady wielkich zbrodni i szlachetnych czynów.

Praca ta dała dobre wyniki. Mieszczanie chwalili mnie i mówili, że szkoła nasza jest lepiej prowadzona, niż gdzieindziej. Mieszkałem przy szkole w małym pokoiku. Usługiwał mi 14-letni Oberlein, chłopiec, którego znaleźliśmy na strychu, obitego przez draba „opiekuna“.

Podobał mi się bardzo jeden dom. Miał „grzebień“ rzeźbiony. Okrywały go mądre napisy. W oknach były dobre szyby. Nad drzwiami namalowano

błazna z dzwoneczkami i podpisano: „Panie! Jesteśmy błaznami, udziel nam mądrości. Jan i Anna Woltenirde. Roku Pańskiego 1440". Z domu wyszedł mistrz — stolarz zaprosił mnie do siebie.

Pokazał mi swą obszerną pracownię. Pełno w niej było desek, belek i warsztatów do heblowania i rzeźbienia. Ujrzałem piękny fotel z głową lwa i dużą szafę ze wspaniałemi rzeźbami. Z mądrych oczu gospodarza tryskały duma i zadowolenie. Byłem u niego jeszcze kilka razy i kiedyś powiedziałem: „Chętnie zmieniłbym mieszkanie. Wśród mych znajomych nie brak radnych i kupców. Mój pokoiczek jest stanowczo za ciasny". Gospodyni chętnie mnie przyjęła. Zamieszkałem w obszernym, widnym pokoju. W szkole z sufitów ciągle padały mi na głowę kawałki wapna. Tu miałem pułap z pięknemi brunatnemi belkami. Ściany były do połowy wyłożone ładnemi polerowanemi deskami. Piec był z kafli, zdobnych w obrazki z życia Józefa biblijnego. Nie brakło potężnej ławy z oparciem i poręczami i licznemi poduszkami. Obok wspaniałej szafy był kufer, w którym córka gospodarzy, Marja, przechowywała swe stroje. Gdy przyszła po nie, zdumiony byłem jej pięknością.

Gospodarz uważał mnie, magistra, za ozdobę domu mieszczańskiego. Było mi dobrze. Życie w mieście było ciekawe. Trzy razy tygodniowo odbywał się targ. Z okna ratusza wywieszano dużą czerwoną chorągiew. Przed bramą miejską od świtu oczekiwały tłumy chłopstwa. Gdy ciężkie podwoje były zrana otwarte przez straże, przybysze w nieładzie, z hałasem pędzili na rynek. Tu już byli przy pracy rzemieślnicy. Ustawiali stragany i stoły, budowali budy.

Wśród kłębiącego się tłumu, przy fontannie stał posąg rycerza sprawiedliwości, Rolanda, z tarczą w lewej ręce i mieczem w prawej. On był uosobieniem prawa, porządku, władzy, przysługującej Radzie miejskiej. Zbrodniarzy ścinano przy tej figurze, drobniejszych przestępców karano chłostą. Przy mnie pojmano oszusta, który wepchnął żydom, zmieniającym pieniądze, fałszywą monetę i zaczął zmykać. Złapano go i wychłostano.

W sklepikach szewców sprzedawano dziwaczne, modne wówczas obuwie męskie z nosami wydłużonemi w kształcie dziobów kaczych.

Ozdobą miast były katedry. Budowano je czasem paręset lat. (Kolońską zaczęto w 1248 r; w końcu XV w. pokryto dachem; całkowicie wykończono budowlę dopiero w 1880 r. W Ulmie zaczęto wznosić świątynię w 1377 r., zakończono zaledwie w 1890. W Strassburgu budowano słynną katedrę od 1176 do 1439.)

Pewnego dnia gruchnęła wieść, że cesarz ma przybyć do miasta w drodze z sejmu do Wiednia. Wszyscy się cieszyli, zapanowało ożywienie. Rzeźnicy i właściciele browarów zacierali ręce i oczekiwali zysków nielada: wszak

orszaki możnych panów składają się z licznych tęgich ludzi, mających wspaniały apetyt. Panny zamawiały nowe stroje i rozprawiały bez końca o młodych książętach i dworzanach. „Kto wie!“ Żebracy mieli niechybną nadzieję, że cesarz każe dla nich upiec na placu olbrzymiego byka, a możni panowie będą rzucali garściami pieniądze.

Wkrótce ujrzano na przedmieściu burmistrza, który wjeżdżał do miasta z nieznanym rycerzem. Był to wysłaniec cesarza. Ulica była niezmiernie błotnista, w innych częściach miasta był już gdzieniegdzie bruk. Przy tej ulicy było kilka browarów. Właściciele ich trzymali dużo świń, nie chcieli pozbawić ich możności babrania się w ulicznem trzęsawisku i z zadowoleniem patrzali na sapiące maciory. Dalej spotkali stado bydła, wracające z pastwiska. Wypadło z trudnością przepychać się przez masę ryczących krów, które gniotły boki koniom i nogi jeźdźcom. Mieszkańcy, patrząc na to widowisko, kiwali smutnie głowami i mówili: „Ależ nasz burmistrz jest osłem jakich mało. Prowadzi gościa po najgorszej ulicy. Zapewne cesarz nie przyjedzie“. Jednak po kilku dniach herold miejski, kulawa pokraka, obwieścił dzwonieniem i donośnym głosem, że cesarz przybywa i że wszyscy powinni odnowić swe domy i doprowadzić do porządku ulice. Właściciele browarów kazali służbie wywieźć uliczne błoto do podwórzy, doły zasypano ziemią i słomą.

Na spotkanie cesarza wyruszyły cechy z chorągwiami. We wszystkich oknach pełno było kobiet i dzieci.

Na murach zagrzmiały działa. W bramie miejskiej ukazały się dwa szeregi trębaczy, którzy zagrali dźwięczną fanfarę, za nimi jechał cesarz z burmistrzem. W końcu orszaku — sto rycerzy w pancerzach. Wieczorem była iluminacja — w każdem okne płonęła świeca. W ratuszu grzmiała muzyka; ojcowie miasta wydali ucztę.

Oczekiwania żebraków nie zostały spełnione. Byka nie kazano upiec, i jakoś nikt z panów nie rzucał pieniędzy między lud. Tłumy żebraków śledziły za każdym ruchem przyjezdnych. Gdy pięciu panów udało się do domu kupców, gdzie były wystawione przez włoskich handlarzy przepiękne sukna i biżuterja, jeden z żebraków wszedł do wnętrza, dotknął ramienia magnata i rzekł: ;;Niech nam Pan ofiaruje co“. Kazano go chwycić i wyrzucić. Wypchnięty był tak brutalnie, że padając uderzył głową o bruk. Rozwścieczona ciżba zawrzała, posypały się przekleństwa, chciano się rzucić na niegrzecznego gościa, gdy raptem zagrzmiał głos: „Stójcie! Przed wami cesarz!“. Minęła zaledwo godzina, już herold obwieszczał po całem mieście, że proszenie jałmużny u przybyszów będzie karane wygnaniem z miasta.

Kupcy mieli kwaśne miny.. Cesarz Fryderyk III, 1440—1493) udawał

się do sklepów jubilerów w przebraniu i starał się kupować jaknajtaniej. Rozczarowanie ogarnęło panie i panny.

Spodziewały się one pięknego turnieju. Daremnie! Coraz więcej mówiono w mieście, że cesarz jest skąpy, tchórzliwy, opryskliwy. Odjechał niespodzianie. Pozostawił rozgoryczenie. „Niech odjeżdża. Nie zdołał na sejmie przeprzeć swych wniosków. W kraju też go nie usłuchają" mówili mieszczanie. Jakiś śmiałek narysował na murze klasztornym cesarza na ośle. Zamiast berła monarcha miał w ręce ośli ogon. Podpis: „O Święte rzymskie cesarstwo!".

W kilka dni potem rada miejska wyznaczyła nowy podatek na pokrycie kosztów przyjęcia wysokiego gościa i jego towarzyszy. Traktament był wyborny. Cesarz dostał w prezencie srebrny kubek, napełniony złotemi monetami. Książęta i hrabiowie zostali również hojnie obdarzeni. W ten sposób czuli poddani wyrażali swą miłość do uwielbianego monarchy.,

Miałem stryjaszka, który żądną miarą nie chciał się pogodzić ze zmianami, które zaszły w świecie. Rycerzowi temu wydawało się, że świat zhardział nadmiernie, że chłop nie kłania się tak nisko i że kupiec za dużo myśli o sobie. Byłem przekonany, że nie daruje mi mej służby u mieszczan. Spostrzegłem go niespodzianie na ulicy naszego miasta. Ucieszyłem się, zaprosiłem na winko do winiarni. Myślałem, że ułagodzę jego nieprzejednane usposobienie, zapoznam go z moją żoną i zostanę zaproszony do zamku, w którym spędziłem dzicińśtwo wśród pięknej natury. Gdy zapytałem, jak się podoba nasze miasto, odrzekł z miną nadętą i złym uśmiechem: „Wasze kobiety wysiadują przy oknach w jedwabnych sukniach z złotemi łańcuchami na szyjach. Założyłem część swych posiadłości, by nabyć córkom porządne szaty i ozdoby. I cóż? Gdy je postawić obok żon waszych szewców i garbarzy, wyglądałyby jak żebraczki i spłynęłyby ze wstydu. Nie mogę spokojnie patrzeć na cechową gawiedź, paradującą ze sztandarami i bronią! Przecie to są nasi chłopi i parobkowie, którzy ratowali się ucieczką przed karą lub chcąc uniknąć pracy! A teraz stali się tu panami". Ze smutkiem słuchałem tych wywodów i pomyślałem sobie. „Nie zmienił się stryjaszek wcale": „Wierz mi chłopcze, ciągnął dalej stary, — rycerze i mieszczanie — to jakby woda i ogień. My posiadamy nasze miecze, znak szlachetności; oni — wory pieniędzy, nabytych w szachrajstwie. Już przywłaszczyli sobie nasze pola i lasy. Zbogacili się i puścili nas z torbą. Chcą być panami i pozbawić nas władzy. Dlatego uważam każdego mieszczanina za śmiertelnego wroga". Zbity z tropu tą zaciekłością stryja, pomyślałem z żalem: „Coby on powiedział, gdyby się dowiedział, że mam zamiar ożenić się z córką rzemieślnika?"

D. c. n. **St. Wesołek,**

Z rosyjsko-ormiańskiej literatury.

Bolszewicy zaznaczają z dumą rzekomo olbrzymi rozkwit kultury narodowości nierosyjskich, zamieszkujących związek sowiecki. Do niewątpliwie interesujących postaci należy Marjetta Szaginian, która wystąpiła z dużą powieścią o Armenji sowieckiej. Utwór nie odznacza się opisami natury ani specjalnemi gorącemi tonami miłości ku swej ziemi. Napisany doskonałą techniką słowa należy do rzędu książek typu „Cementu" Gładkowa. Ma na celu budzenie entuzjazmu do pracy nad opanowaniem bogactw przyrody i nad przeobrażeniem gospodarczem zacofanych krain. Autorka posiada całkowicie rosyjską kulturę i przejęta jest myślą o wielkiej przyszłości wspólnej ojczyzny. Pokazuje nam postacie Rosjan i Ormian — marzących o olbrzymiej sieci kanałów nawodniających i wytwarzających zarazem olbrzymie ilości taniej energji elektrycznej. Kaukaz posiada swych wielbicieli, apostołów misjonarzy pracy naukowej. Autorka wprowadza nas do mieszkania Łazutina — geologa, który długie życie poświęcił badaniom olbrzymiej krainy, opracował jedyną w swym rodzaju mapę geologiczną, a dom zapełnił najciekawszemi okazami rud, metalów, kamieni, tworząc słynne muzeum. „W oszklonych szafach daszkiesańskie rudy żelazne, miedź kedabeka;pokłady srebra i ołowiu z Mechmany, wody mineralne Isti-Su, węgiel gruziński z Tkwibuli i Tkwarczeli. W osobnym pokoju zgromadzono piękne różowe kryształy barytu i wyrabianych z niego farb. Wspaniałe okazy tufów i kolorowych marmurów, nadających się do budowania i wznoszenia gmachów. Na półkach stały najlepsze książki francuskie, dotyczące podobnych zagadnień".

Na kaukazie zwalcza się energicznie prywatne przedsiębiorstwa. „Do „czastników" („prywatnych") należał szewc i fryzjer, który dla braku lokalu pracował pod gołem niebem. Do tej kategorji zaliczano handlarzy cebuli i jaj, trzymanych w zanadrzu, oraz wieśniaków, sprzedających butelkami gęste; brudne mleko bawolic; mocno zadymione. Wszystkich tych niedobitków już systematycznie wypierała kooperatywa. Kultura wielkomiejska szerzy zepsucie. Dziewczyna ormiańska, służąca, była ostrzyżona według mody, policzki miała naróżowane. Tak wyglądały wszystkie kobiety w tej uprzemysławiającej się miejscowości. Natomiast robotnicy mają zapalenie oczu, pożera ich szkorbut, wypadają gnijące zęby. Wśród młodszych nie brakowało takich, którzy niechętnie, byle jak załatwiali obowiązującą pracę, akordową zaś wykonywali jak najstaranniej.

Kaukaz, jak za caratu, jest całkowicie w rękach Moskwy. Tragikomicznie wygląda niezdarne mieszanie się w sprawy odległego kraju. Projekty, opracowane przez miejscowych znawców, są odrzucane w Moskwie lub psute, o ile jakimś nadzwyczajnym wysiłkiem nie udało się ich poprzeć. „Fala geo-

logicznych błędów zatapia kraj. Powiem mocniej — są to geologiczne pogromy i mordy. Setki projektów grzebano podczas sprawdzań wadliwych, Tysiące rubli wyrzucano na wiercenie; zaprzestawano rozpoczętych budowli. Na wiatr wyrzucano miljony, gdyż tu głaz narzutowy uznano za skałę i zaprzestano pracy, tam zniechęcono się na głębokości kilkudziesięciu metrów i wrócono z niczem."

Szaginian w swej powieści, która ma tytuł „Hidrocentral" jest działaczką, propagatorką. Artyzm jej jest skąpy. Prawie nie znać kobiecości. Tak pisać mógłby mężczyzna. Wydaje się, że ona nawet tłumi w sobie przejawy liryzmu. Zrzadka spragniony piękna czytelnik czuje jakby ulgę. „Pradawne klasztory ormiańskie. Skromny w swej piękności stożek - wieżyczka, nierówne, smiesznie asymetryczne okna różnych kształtów — coś jakby krzyżyk, lub gwiazdka meadryczna. Nad głazem, jak dusza tych ruin; cicho kołysze się gałązka wrzosu, przypruszona kurzem, wyblakła od skwaru". A oto inny obrazek. Przed świtem odbywa wędrówkę grupa geologów. „Frunął, zatrzepotał się wiaterek, zwiastujący wschód słońca. Muskał po twarzy. Nasycił ruchem trawę, kamienie, piasek, głosom ludzkim dał moc. W tej dziwnej chwili każdy bezwiednie podniósł rękę, by zdjąć czapkę".

Nędza i chaos są zbyt wielkie, by zajmować się pięknem. „W mieście Masis pełno bezdomnych dorosłych i dzieci włóczęgów, straszliwy brak mieszkań. Niektóre pokoje są zajmowane kolejno po 8 godzin na dobę przez trzy rodziny. Gdy jedni pracują, inni odpoczywają, śpią. Domy zwietrzałe, grożące runięciem, mają podparte belkami i żerdziami fasady. Szpitale są tak przepełnione, że łóżka stoją na korytarzach. Przed skąpem źródłem z wieczora gromadzą się niezliczone szeregi, by nad ranem otrzymać wiadro wody. Na tem tle wydaje się arcypożądaną wszelka pomoc zagraniczna, zwłaszcza, że wiadomo, jak sfery urzędowe zabiegają o pożyczki, gdzie tylko mogą. Wobec tego wydrwiwanie przybyłego do Armenji miljonera zagrancznego, filantropa, który chce ofiarować na potrzeby kraju miljon — staje się paskudnym, nieszczerym nonsensem. Autorka wykazuje swój lojalizm czerwony, przeholowany nadmiernie lub bezmyślność, gdy mówi ironicznie o jego lasce z monogramem, sztucznej szczęce, spince z brylantem i eleganckim kostjumie. Wiadomo wszystkim, że dzicz bolszewicka w Rosji dotychczas nie może strawić przyzwoitego kostjumu, jakkolwiek z krawatów już zdjęła przekleństwo. Za przybyszem latają bandy chłopców i krzyczą ulu-lu.

Młodzież krytykowała kapitalistyczny Zachód („czy mamy trzymać się jego ogona?!") i nazywała beton burżuazyjnym wymysłem. Obok prawdziwego entuzjazmu analfabetów kultury nie brakło sztucznego, kłamliwego zaprawionego anegdotami. To starsi bywalcy opowiadali sobie na ucho, że elek-

trostacje turbinowe, wzniesione kosztem miljonów, nie mają konsumentów. Tworzy się konsumenta w postaci fabryki galet lub praczkarni mechanicznych. By te instytucje należycie pracowały, należy dbać o odpowiednią ilość dzieci, spożywców galet i producentów brudnych pieluszek itp.

Książka nowej ormiańskiej autorki jest ciekawym dokumentem historycznym, dowodzącym, że nowe sekciarstwo, wpadające w ekstazę przy słowie — „praca" i „socjalzm"; zapuściło mocne korzenie w Armenji. Przynosi ono ze sobą głód, nędzę, przemęczenie i fanfaronadę pychy z powodu tego, że „kiedyś wszystko będzie osiągnięte". Główną zdobyczą nowych ludzi jest ślepa i okrutna wiara, że świat zostanie czerwonym i że w tem największe szczęście.

Czego szukać w kraju? Ateny Wołyńskie.

Linja Warszawa — Kowel — Zdołbunów. W długim sznurze wagonów wóz z napisem Warszawa — Krzemieniec. Podróż sama dość monotonna. Po niżu Mazowieckim sfalowana garbami wyżyna Lubelska, a dalej Wołyńska równa, jak stół z podmokłemi łąkami, rozstrzelonemi chatami. Rzadziej spotyka się już tutaj wsie wyciągnięte w długie ulicówki, — chaty z zabudowaniami tworzą chutory. Krajobraz urozmaicają chmielarnie, niespotykane dotychczas. Ktoś w wagonie objaśnia, że produkcja chmielu została zwiększona z powodu eksportu do Stanów Zjednoczonych po zniesieniu prohibicji. Wiadomość ta ożywia znacznie towarzystwo, jadące w „Nieznane", jakkolwiek z dobrze określonym celem podróży.

O ile stacyjki za Warszawą są naogół biedne, drewniane, o tyle na Wołyniu widzi się całe kompleksy budynków dworcowych murowane i o dość pięknej strukturze. Pomiędzy niemi rozciągają się wymyślne kwietniki. Domki kolejarzy schludne, obszerne, z całym lasem anten radjowych. Wołyń lubi radjo — wybija się to w jego krajobrazie. Wschód zaczyna pociągać nie egzotyką, ale kulturą. W Zdołbunowie odczepiają nasz wóz. Zmieniamy kierunek, posuwając się na poł.-zach. ku Krzemieńcowi.

Krzemieniec... ileż z tą nazwą związanych faktów w dziejach i kulturze naszej!? Mimo silnego nastawienia na przeżycia tu górnych chwil — rzeczywistość okazuje się jeszcze bardziej emocjonującą. Krzemieniec przechodzi oczekiwanie.

Niewątpliwie jednym z ważniejszych walorów turystycznych miasta jest jego geograficzne położenie. Miasto leży w jarze; zajmuje ono dno długiego potoczka Irwy, dopływu Ikwy. Erozja wodna w przeciągu tysiącleci pocięła strome ściany jaru w długie i malownicze góry, otaczające miasto. Wjeżdżając do Krzemieńca, mijamy po prawej stronie górę Łysą, Wołowicę, Osowicę i Krzyżową; po stronie lewej prześliczne, fantastyczne Dziewicze skały z kilkunastometrowemi, pobalanemi głazami, grotami i szczelinami, w których podobno jeszcze w czerwcu można znaleźć śnieg. Widok z tych gór imponujący i jedyny w swoim rodzaju — oto stoi się na krawędzi wyżu, — pod stopami przepaść niżu wołyńskiego. Za Dziewiczemi Skałami wznosi się góra Czercza i wreszcie królowa gór Krzemienieckich — Góra Bony, ukoronowana

szczerbami ruin, starego jeszcze zamku i dzierży silnie straż nad miastem, trzymając je w swym cieniu kilka godzin zrana. Góra, o której tak wspomina Słowacki w „Godzinie myśli“:

... „góra, Bony ochrzczona imieniem,
większa nad inne, miastu panująca cieniem,
stary posępny zamek, który czołem trzyma,
różne przybiera kształty, chmur łamany wirem“...

Oczywiście, że przyrodzone warunki położenia Krzemieńca wywarły wpływ na jego wygląd zewnętrzny.

Dno jaru nieszerokie... miasto całe — to prowadząca od dworca wzdłuż 5 klm. ul. Dubieńska, która przechodzi w ul. Szeroką, stanowiącą właściwe centrum Krzemieńca, a następnie w Wiśniowiecką. Z ul. Szerokiej idą słabe rozgałęzienia w przecznice — zaułki ciasne, krótkie. Góry nie pozwalają rozszerzyć się miastu na szerokość. I w tem jego oryginalność.

Ciekawą jest też historja tego miasta. Liczne wykopaliska pozwalają sądzić, że na górze Bony, z trzech stron zupełnie niedostępnej, istniała warowna osada prehistoryczna. Początki zamku krzemienieckiego giną jednak w pomroce dziejów, przechodzi on dopiero do historji w r. 1073, jako własność ruskiej rodziny Denysków. O jego budowie zadecydowała topografja samego miejsca. Szedł bowiem tamtędy główny trakt łączący nizinny Wołyń z wyżyną Podola, a więc i szlak handlowy. Władyka grodu mógł więc ciągnąć z tego duże materjalne zyski, z drugiej zaś strony obronność zamku dawała gwarancję bezpieczeństwa. Stanął więc na górze średniowieczny gród, w którym ufortyfikowawszy się zamieszkał rycerz z niewielką, ale wierną mu drużyną. Reszta drużyny, która zaopatrywała pana w odzież, broń, żywność i w wodę, bo tej na górze nie było — i spełniała na zamku pomocnicze funkcje, zamieszkała przy trakcie u stóp góry, przy krynicy. I tak powstało owe typowe średniowieczne „podgrodzie“: Zabudowania te w razie potrzeby w jednej chwili miały być zniszczone, nie mogły bowiem utrudniać obrony zamku. Wzamian zato dawał władyka opiekę ludziom i chronił ich mienie, gdy napad groził.

Przyszli naprzód Tatarzy — ma ich ten gród w r. 1240 i 1255, podgrodzie idzie z dymem, zamek krzemieniecki jednak zostaje i jest jedynym, którego Tatarzy nie zdobyli. Oczywiście zmienia właścicieli. Przez swą obronność i nadzwyczaj dogodne położenie geogr. sprawia, iż o posiadanie jego, jako punktu o znaczeniu politycznem poczynają ubiegać się panujący. A więc posiada go: Giedymin, Lubart, Kazimierz Wielki, potem Ludwik Węgierski, wreszcie przechodzi w ręce rodziny Jagiełłów, ma go Skirgiełło, Witold i Świdrygiełło, który rozbudowanemu już miastu nadaje prawo magdeburskie. W parę lat później starostwo krzemienieckie wraz z zamkiem przechodzi do Korony, co ostatecznie zatwierdzono w Unii lubelskiej.

W 16 w. zaczynają się znowu powtarzać napady tatarskie. Zamek krzemieniecki musi być znowu tą czołową awangardą, broniącą Polski. Rozumie to Zygmunt I, i oddaje zamek naprzód biskupowi wileńskiemu, a potem Bonie z tem, aby odnowiono zamek i powiększono załogę. Warunek ten spełnia biskup Janusz — odnawia zamek, a przedewszystkiem chce zaopatrzyć wzgórze w wodę, każe kopać studnię. Niestety, mimo, że wykopano dół na 90 m. głęboki, poziomu wody nie osiągnięto. W r. 1536 otrzymuje więc Krzemieniec Bona. Za rządu jej namiestników zamek zostaje prawie cały przebudowany, obronność jego zwiększono w dwójnasób. Królowa

zakłada szpital dla mieszkańców, buduje kościół farny, nadaje miastu szereg przywilejów. Od tego czasu i zamek i góra noszą nazwę Bony. Zygmunt III, zabrania wycinać lasy, porastające okoliczne góry, by chroniły ludność w czasie napadów nieprzyjacielskich. Gości tu też i Władysław IV, w czasie organizowania wyprawy na Turków.

Aż przyszedł kres świetności. W r. 1648 w czasie wojen kozackich zamek zostaje zdobyty przez Maksyma Krzywonosego i zburzony. Ten sam los spotyka i miasto. Od tego czasu zamku już nikt nie odnawia. Ruiny jego kruszy czas, wichry i burze; zmniejszają się więc co roku. Od tego czasu miasto rozpoczęło swój żywot własny, nie związany z zamkiem.

Cóż dzisiaj pozostało z niego, a co było ongiś?

Otóż cała płaszczyzna góry otoczona była wysokim murem ze strzelnicami. Naokoło muru od wewnątrz ciągnęły się murowane budynki z płaskim, również murowanym dachem, na którym stały armaty i stamtąd broniła się załoga. W środku stał dom dla komendanta twierdzy i cerkiew św. Mikołaja. Do zamku prowadziły 2 mosty. Dziś pozostała baszta z ostrołukową bramą od strony góry Czerczy, baszta od strony miasta i 2 skrawki murów.

Hulają tu wichry tylko, targając bujną stepową trawą porastającą bogato górę. W dnie wietrzne trudno tam walczyć z oporem powietrza. To też i wśród widoczków Krzemieńca jest jeden przedstawiający pędzącą w powietrzu na miotle, jakąś babę Jagę, która takie harce wyczynia w ciemną noc nad górą, że jak liście osiny drżą prześliczne białe, jaskółcze domki Krzemieńca, z gankami. A na zboczach góry step kwiecisty, skrzący się bogactwem kolorów, — więc siwemi burzanami, liljowemi bodiakami, srebrnym kowylem stepowym, między złotemi dziewannami, i niskim ślazem różowem. Od strony Szumska prowadzi na szczyt wygodna droga, wijąca się serpentyną.

Gdy dziejowe burze skruszyły strażnicę Wschodu, z białych murów Liceum zaczął promieniować Duch, dając miastu zaszczytną nazwę — Aten Wołyńskich.

J. Makosińska.

Franciszek I, król Francji.

Franciszek I był bardzo rozrzutny. Utrzymanie dworu kosztuje 300 000 écus, z tego 70.000 przypada królowej. Cóż dziwnego w tem, jeżeli król ma 12 000 koni. Podczas podróży wydatki zwykłe wzrastają o jedną trzecią — tyle używa się powozów, mułów; służby. Król zbudował już 8 wspaniałych pałaców; obecnie buduje jeszcze. Następca tronu otrzymuje dochody z Bretanji i Dauphiné w kwocie 300.000 écus rocznie. Polowania królewskie wraz z utrzymaniem psów, sokołów i służby kosztują przeszło 150.000 rocznie. — Bankiety, maskarady, bale — 50.000. Stroje, obicia, prezenty — drugie tyle. Utrzymanie dworaków i gwardji szwajcarskiej, francuskiej i szkockiej — przeszło 200.000.

Utrzymanie dam dworu kosztuje ponadto 300.000. Wogóle Franciszek I wydaje na to wszystko rocznie półtora miljona. Królewna Ludwika była

narzeczoną cesarza, lecz zmarła. Magdalena została królową szkocką. Małgorzata znała łacinę, grekę i język włoski.“

Ambasador wenecki Cavalli, któremu zawdzięczamy powyższe dane, pisze, że niema w Europie kraju, który byłby tak zjednoczony i tak uległy władzy monarchicznej jak Francja. Stąd jej potęga. „Zdaje się; że Francuzi przekonali się o braku umiejętności rządzenia się i całkowicie zrezygnowali na rzecz króla ze swej wolności i woli. Dość mu rzec: „Żądam tej kwoty, wydaję taki rozkaz — a wykonanie następuje niezwłocznie. Francuzi płacą wszelkie podatki, jakich tylko zażąda. Franciszek obciążył niemi ludność w wyższym stopniu niż Ludwik XI, Karol VIII i Ludwik XII, którzy też nie szczędzili płatnika. Korona stale wzrasta w znaczenie i w bogactwa, zabezpieczając się jednocześnie przeciwko wojnom domowym. Książęta zubożeli i nie mogą powstać przeciwko królowi. Dobrą nauczkę otrzymal Burboni, którym za bunt skonfiskowano olbrzymie włoście. Tylko tak potężny władca, jakim był cesarz Karol V, zahamował rozrost potęgi francuskiej. Gdyby nie on, Francja panowałaby nad światem chrześcijańskim. W każdym razie całe Włochy, Niderlandy i część Hiszpanji należałyby do władcy francuskiego, który zdobyłby koronę cesarską.

54-letni Franciszek (ur. w r. 1494) był monarchą w każdym calu, — Wszystkich innych panujących przewyższa majestatyczną i szlachetną powierzchownością i zachowaniem się. Pomimo pełnego wysiłków i trudów trybu życia ma niezmiernie żywy temperament. Dużo jada i pije, lubi długo spać, nadewszystko goni za rozrywkami. Ubiera się wykwintnie. Stroje jego świecą galonami, haftami, złotemi ozdobami i drogocennemi kamieniami. — Opinje wygłasza rozsądne, wykształcenie posiada rozległe. Niema tematu, nawet w dziedzinie sztuki, na który on nie mógłby dyskutować skutecznie ze znawcami. Specjalnie interesuje go sztuka prowadzenia wojen, polowanie, malarstwo, literatura, języki i rycerskie ćwiczenja cielesne. Niepowodzenia wojenne tego króla należy przypisać brakowi ludzi, którzy potrafiliby sprostać jego zamierzeniom. Król ten nie lubił wglądać szczegółowo w wykonywanie jego planów, zadawalniał się tylko opracowywaniem ich. Król łatwo przebacza urazy, serdecznie godząc się z wrogami“.

P. Ganżyński.

Naśladujmy przodków.

+ Nie wiemy, czy obecnie nasze towarzystwa naukowe dają nagrody w postaci medali złotych. Jakoś o tem nie słychać... Zubożenie nasze jest zapewne mniejsze, niż zanik ofiarności. Zmalała pierś człowiecza. Po wojnach napoleońskich w zrujnowanej Polsce było złoto dla ludzi nauki. W r. 1818 Towarzystwo przyjaciół nauk

ogłosiło nagrodę medala 100 dukatów ważącego za najlepszą pochwałę historyczną na Tadeusza Kościuszkę. Pochwała ta mogła być napisana w języku polskim, łacińskim, francuskim, niemieckim, angielskim lub włoskim, najdalej w ciągu dwóch lat."

+ Ile książek butwieje w Polsce na strychach! Ile książek padło ofiarą ognia! Ile głupi lub chciwy potomek sprzedał żydom! Księgozbiory nasze byłyby kilkakroć zasobniejsze, gdyby nasi magnaci i ludzie zamożniejsi naśladowali niektórych patrjotów z początków ubiegłego stulecia. Zmarły w r. 1818 znany w świecie politycznym Generał Dywizji Henryk Dąbrowski zapisał całą swoją bibljotekę, a nadewszystko kosztowny i rzadki zbiór map geograficznych, planów wojskowych i wszelkie swoje rękopisma dla bibljoteki Król. Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

Zapytania i odpowiedzi.

Jaki był stosunek L. Tołstoja do rewolucji?

Tołstoj uważał przelew krwi i gwałt wszelki za zbrodnię. Nażywin w swych „Zapiskach o rewolucji" (Wiedeń 1921) przytacza takie zdanie Tołstoja: „Historycy rosyjskiej rewolucji (1905) robią to samo, co uczynili historycy rewolucji francuskiej: zmajstrują taką uczoną kiełbasę, która będzie zatruwać miljony ludzi. W szeregi naszej rewolucji weszli przedewszystkiem najgorsi, nic warci". Tołstoj zmarł X. 1910: nie doczekał rewolucji 1917 r.

Która dynastja chińska odznaczała się wielką energją?

Ciągle zapominamy, że gdy rozgrywały się wielkie wpadki w Grecji i Rzymie, tworzyła się oryginalna kultura Chińczyków i Hindusów. Dynastja Han, panująca od 206 przed Chr. do 220 po Chr. rozwinęła wielką działalność centralistyczną i imperjalistyczną, w wyniku której przyłączono do Chin nadrzecznych Chiny południowe, Tonkin, półn. Annam, Turkiestan wschodni i Kireę. Pierwsze poselstwo japońskie przybyło do Chin w r. 57 po Chr.

Czy Rzymianie handlowali z Chinami?

Już w I w. po Chr. sprowadzano chińskie jedwabie i porcelanę. Neron stroił się w fjoletowy płaszcz jedwabny. Produkty te przewożono drogą karawanową przez Azję Mniejszą. Na Cejlonie w w. II był przedstawiciel handlowy rzymski. Transport odbywał się drogą morską do Mezopotamji. Wspaniałe drogi ułatwiały dowóz towarów zewsząd. August pobudował długie szosy w Hiszpanji między Kartageną a Kadyksem przez Kordobę i Sewillę, również w Galji, Egipcie i Azji M. Tyberjusz i Klaudjusz uczynili to samo dla Dalmacji, Afryki, Neron — dla Tracji i Syrji.

Czy Marja Stuart współdziałała z mordercami swego męża Darnleya?

Po zamordowaniu ulubionego sekretarza Marji, Włocha Riccio, królowa znienawidziła męża. Gdy w 3 miesiące potem urodził się synek, Darnley nie zjawił się na chrzciny. Podczas poważnej choroby Darnleya, królowa często odwiedzała męża, przebywającego w zamiejskim zamku. Wydawało się, że stosunki się naprawiają. Po jednej z takich wizyt 9 lutego 1566 r. królowa udała się na bal. We 3 godziny potem mieszkanie króla zostało otoczone przez uzbrojonych, którzy dokonali mordu. Na czele ich był brutalny Bottwell. Mija 10 tygodni. Królowa odbywa przejażdżkę w okolicach Edynburga. Na orszak jej napada Bottwell, porywa ją i zabiera do swego zamku. Po dziesięciu dniach przywozi ją do Edynburga i uzyskuje publiczne przebaczenie. 15 maja Marja zostaje żoną mordercy swego drugiego męża, zamordowanego przed 3 miesiącami.

Ślub odbył się w kościele protestanckim. Marja była prawdopodobnie tak samo zdolna do okrutnych decyzyj, jak Elżbieta angielska i królowa francuska. Osobą jej zajmowało się przeszło 50 historyków. 18 z nich potępiają, 30 usprawiedliwia.

Jacy Anglicy mieli największe wpływy w Rosji XVIII w.?

Reforma wychowania, dokonana przez Katarzynę II, odbyła się pod znacznym wpływem I. Locke. Na pojęcia prawne i moralne wielki wpływ wywarł Bentham, który prawie rok spędził w Rosji (1786—87), mając 26 lat. Brat jego od kilkunastu lat już pracował jako technik w olbrzymich posiadłościach Potiomkina w Mohilewszczyźnie, gdzie wszechpotężny faworyt zamierzał zakładać wzorowe fabryki. Bentham zwiedził Ukrainę, był w Kremienczugu podejmowany obiadem przez gubernatora. Zdumiony jest niechlujstwem mieszkańców i zamiłowaniem do gry w karty.

Adam Czartoryski i admirał Mordwinow należeli do czcicieli wielkiego filantropa. Aleksander I nosił się z zamiraem wydania nowego kodeksu praw.

W r. 1815 między carem a znakomitym Anglikiem wywiązała się korespondencja w tej sprawie. Bnetham zaznaczał w swych listach, że kodeksy francuski i bawarski zostały ułożone przy jego udziale i proponował Rosji swe usługi. Niestety, reakcja zwyciężyła w Petersburgu. Car zaproponował Benthamowi tylko rolę doradcy, podczas gdy ten pragnął kierować pracami komisji kodyfikacyjnej. Pomimo to, dzieła Benthama były usilnie czytane przez współczesnych Rosjan. A teraz garść wiadomości o ich autorze. Bentham należy do najszlachetniejszych i najwytrwalszych przedstawicieli narodu angielskiego i jest, jednym z najlepszych synów ludzkości. Posiadał nadzwyczajne zdolności. Mając 4 lata, zaczął się uczyć po grecku, siedząc na kolanach ojca. Jako 8-letni chłopak pisze łacińskie wiersze. Mijają dwa lata — potrafi już ułożyć listy greckie. Do uniwersytetu w Oksfordzie przyjęto go, gdy miał 13 lat. Całe swe długie życie (85 lat), poświęca urzeczywistnieniu swej filozofji utylitaryzmu. Każdy powinien dbać o to, by wszyscy mieli jak najwięcej korzyści, by jaknajmniej cierpieli i jaknajmniej doznawali godziwych przyjemności. Zapuszcza się nawet w dziwaczne rozważania nad porównawczą wartością pojedyńczych cierpień i rozkazy. Łączy idealizm z realizmem. Uważa za niedorzeczność projekt Pitta o nadaniu krów wszystkim „godnych uznania żebrakom", natomiast sam obmyśla model łóżek w domach noclegowych dla nędzarzy. Wszystkie nonsensy życia angielskiego były energicznie zwalczane przez tego człowieka, który zarazem podawał projekty instytucyj, które dziś stanowią podstawę życia narodów ucywilizowanych. Oto przegląd dokonanych pod jego wpływem zmian. Złagodzenie okropnego systemu kar w kodeksie angielskim, reforma więziennictwa, dzięki której katownie stają się raczej domami poprawy. Zniesienie ograniczeń dla katolików. Założenie pocztowych kas oszczędności i przesyłanie pieniędzy pocztą. Tania poczta (znaczki pocztowe). Periodyczne spisy ludności. Kompletna i jednolita rejestracja urodzeń, małżeństw i pogrzebów. System przemyślanego wychowania państwowego. Tajne głosowanie. Przed Rewolucją farncuską dowodzi o konieczności rozbrojenia się powszechnego i wzywa Francję i Anglię, by dali przykład. Entuzjasta wierzył w zwycięstwo swych ideałów. Zwrócił się do Polski i do Stanów Zjednoczonych z propozycją bezinteresownego ułożenia kodeksów. Nie skorzystano z jego pomocy. Wielki człowiek wyprzeda swe czasy o stulecia. Jak dziwnie brzmiały wówczas jego mocne słowa: „Z pogardą odrzuciłbym miano patrjoty, gdyby w interesie swego kraju należało szkodzić ludzkości. Wszystkie narody mają te same wieczne i niezmienne

interesy". Jeszcze dziwniej brzmi żądanie, że Anglja i Francja nadały wolność swym kolonjom.

Bentham jest wiernym przyjacielem Francji, koresponduje z Lafayettem, przesyła Mirabeau opis działania parlamentu angielskiego, lecz z ust jednego z członków Zgromadzenia narodowego padają dumne słowa: „Nie chcemy w niczem naśladować Anglików, wogóle nikogo nie będziemy naśladowali".

Pomimo to, zgromadzenie narodowe w 1792 nadaje mu honorowe obywatelstwo francuskie. Dzielny obrońca praw ludzkich i wróg okrucieństwa w dziękczynnym liście występuje w obronie emigrantów francuskich. Po rewolucji 1830 r. wydaje „List do narodu francuskiego", pełny rad i słów otuchy. W sprawach gospodarki narodowej Bentham był przeciw krępowaniu wolnego handlu. Władze państwowe nie mają tu nic do roboty. Kieruje do nich słowa: „Dajcie nam spokój. Siedźcie cicho" (Leave us alone. Be quiet.). Oburza się na marnotrawstwo grosza publicznego. — „W Anglii zawsze zwycięża najbardziej drogi projekt".

Pod pewnemi względami Bentham przypomina naszego Staszica. Obaj byli najszlachetniejszym wytworem wysokiej umysłowej i uczuciowej kultury XVIII w.

Jaką rolę w historji Polski odegrała rzeka Styr?

Była ważną arterją komunikacyjną, łączącą Litwę z Wołyniem. Od Łucka szły duże statki. Herb Łucka — łódź. W XVI w. już podjęte były roboty nad regulacją Styru, którym spławiano zboże.

Czy Rosja rozumiała znaczenie Prus Wschodnich i czy dążyła do ich zagarnięcia?

Podczas wojny siedmioletniej wojska carowej Elżbiety zagarnęły Królewiec i Berlin. W r. 1807 w Tylzy Aleksander I prosił Napoleona o Prusy Wschodnie. Roszczenia te były wznowione w Wiedniu 1815.

Kto to taka była Tatarinowa?

Za carów Aleksandra I i Mikołaja I słynęła jako jasnowidząca. Miała niezmierny wpływ na arystokrację rosyjską, usposabiając ją nader mistycznie. Gołowin, doprowadzony przez nią do ekstazy, pewnego dnia w ciągu 5 godzin wykonał 5000 „pokłonów" pobożnych, czyli, klęcząc, dotykał czołem podłogi, poczem wyprostowywał się i znów bił czołem. Zapewne liczba ta jest przesadną, jednak opowiadanie świadczy o sile obłędu religijnego. Rozgłos niezwykłej kobiety wzmógł się szczególnie, gdy ziściły się jej przepowiednie, dotyczące śmierci cara A. I. („Złożę cara w wilgotnej ziemi") i polskiego powstania 1830 r. („Czto że dzielać, kak że byt', Rossiju nado krowju obmyć"). Pobożny ów Gołowin, któremu Mikołaj I zakazał przebywać w stolicach, błaga cara o pozwolenie udania się na pole walki — bić Polaków. Doradza mu to Tatarinowa. Za jej też radą zgadza się zostać warsz. generał - gubernatorem. W jej mistycznem otoczeniu śpiewano pieśni, ułożone przez prostaka prawie analfabetę, Fedorowa. Przypomina nam to wpływy Rasputina na dworze Mikołaja II i domach arystokracji petersburskiej po r. 1905. Rzecz szczególna, że Tatarinowa była niemką nadbałtycką czy szwedką z domu Bukshewden, wyznania protestanckiego.

Czy w XX w. zachował się w Anglji zwyczaj całowania ręki królewskiej?

W t. II Pamiętników Margot Asquith, str. 72 czytamy pod datą 5. 12. 1905 r. opowiadanie Campbell—Bannermana o wizycie u Edwarda VII, który proponował mu utworzenie rządu: „Król gorąco uścisnął dłoń. Wiedząc, że mam uklęknąć i ucałować jego ręce, stąpiłem ku niemu i czekałem. Król zaczął mówić na temat nieznaczący. Gdy ukończył, ponownie zrobiłem ruch celem klęknięcia, lecz król jeszcze

raz uścisnął mi dłoń. Zrozumiałem, że posłuchanie należy uważać za ukończone i zrozumiałem, że wznowienie próby uklęknięcia poraz trzeci byłoby śmieszne". Z tego opowiadania można wywnioskować, że w Anglji tylko w wyjątkowych wypadkach królowie zwalniali od ścisłego przestrzegania pradawnej etykiety.

Gdy Mikołaj II zwiedzał w Kijowie w r. 1911 jakieś żeńskie gimnazjum, przełożona usiłowała ucałować jego rękę. Car chwycił jej rękę i przykrył nią swoją.

Jakie projekty, dotyczące granic Polski, były podawane podczas tworzenia się naszego państwa?

1. Komitet Narodowy w Paryżu w r. 1918 (Stan. Grabski) proponuje granice etnograficzne. Oparcie na Styrze i Bugu (Włodzimierz).

2. Generał Rozwadowski jako referent Komisji Delimitacyjnej — po Łuniniec (25. 6. 1919).

3. Komisja Delimitacyjna 21. 5. 1921 (rozgraniczająca) proponuje linję Mohylów, Berdyczów, Dniestr, przed którą ma być strefa pod zarządem Ligi Narodów, rozciągająca się do polskiej granicy, która biegnie przez Starą Udrycę, Korzec, Osipowicze, Uła.

4. Z Galicji Wsch. projektowano na Kongr. Wersalskim utworzyć samodzielne państwo. Byli zwolennicy oddania tego kraju Rosji. Wreszcie 25. 6. 1919 przyznano Polsce mandat okupacyjny.

5. Rada Najwyższa (ambasadorów upełnomocnionych przez Kongres Wersalski) wyznacza granicę Galicji Wschodniej i Polski przez Lubaczów, Mościska, Łupków. Galicja ta otrzymała 5. 8. 1919 statut autonomiczny. Zarząd krajem powierzono Polsce na 25 lat, ale zamiast wojsk polskich miały być wojska Ligi Narodów. Tymczasem w r. 1920 Petlura ogłasza niepodległość Ukrainy i zrzeka się na rzecz Polski Wołynia i Galicji.

Jakie czynniki były na Kongresie Wersalskim przeciwne silnej Polsce?

1. Anglicy i Włosi ze względu na obawę przed Francją, która zdobyłaby w Polsce potężnego sprzymierzeńca.

2. Japonja — pod wpływem Anglji.

3. Żydzi kapitaliści i lewica jednakowo nie chcą mocnej Polski — która byłaby „twierdzą antysemityzmu i widownią pogromów" jak również „katownią ludu pracującego" i główną zaporą dla bolszewizmu.

4. Socjaliści wszystkich krajów, nawet francuscy — z tych samych względów.

Jak traktował chłop rosyjski samorząd przed r. 1914?

Nażywin w swych wspomnieniach (Wiedeń 1921) zaznacza, że Rosja miała 75% analfabetów i odznaczała się powszechną korupcją. Chłopi uważali „ziemstwo" za przeklęte narzędzie udręki i zdzierstwa. W jego gminie stanęło do wyboru 3% wyborców. Gdy wyznaczono ponowne wybory i puszczono pogłoski o karach pieniężnych za uchylanie się, zjawiło się 15%.

Czy istnieją w Turcji uczeni historycy?

Prof. uniwers. w Konstantynopolu Fuad Bey wystąpił na kongresie historyków w Warszawie (sierpień 1933) z referatem, w którym dowodził, że twierdzenia uczonych farncuskich i innych o zależności urządzeń tureckich od bizantyńskich są całkiem gołosłowne. Z dumą zaznacza, że olbrzymie imperjum tureckie, rozciągające się od Bagdadu do Budapesztu i od Algieru do krańców Sahary, posiadało własną wspaniałą organizację, będąc monarchją absolutną, która wyprzedziła pod względem ustrojowym państwowym państwa europejskie i służyła dla nich wzorem. Gdy Turcy zdo-

byli Konstantynopol, tworzyli już doskonale scentralizowany organizm, podczas gdy Bizancjum było rozkładającem się średniowiecznem państwem fantomem. Pewnym wpływom bizantyńskim w dziedzinie pojęć prawnych i administracyjnych podlegali Seldżukowie. Za ich pośrednictwem oddziedziczyli to i owo Ottomani. O parę wieków przed zetknięciem się z Wschodniem Cesarstwem, Imperjum Tureckie nie było dalszym jego ciągiem. Odegrywa ono raczej rolę podobną do wpływów Imperjum rzymskiego.

Turcy organizują życie ludów chrześcijańskich bałkańskich, którym zapewniają spokój i dobrobyt. Kultura turecka była chętnie przyjmowana i mocno zakorzeniła się wśród Albańczyków (potomkowie Epirotów) i Serbów w Bośnji. Pojęcia bizantyńskie duch Carogrodu nie wywarł żadnego wpływu na zwycięską Turcję Mahometa II i Solimana Wspaniałego. Takie są wywody historyka tureckiego. Takim dumnym językiem zapewne nie przemawiał do świata europejskiego jeszcze żaden Turek.

Kto był bardziej okrutny: Filip II Hiszpański czy Iwan Groźny? **h**

Iwan był sadystą, lubującym się w popełnianych mordach i okaleczeniach. Sam wylewał na głowy bojarów misy gorącej zupy, przebijał nogi kosturem itp. Filip reprezentował ideę jedności religijnej świata, posługiwał się maszyną niszczycielską — Inkwizycją i nie brał osobistego udziału w katowaniu. Przed kilkunastu laty ukazała się książka mosk. prof. Wippera, w której przedstawia Iwana jako wielkiego organizatora wspaniałej monarchji typu państwa Kserksesa czy Darjusza. Zasadą Iwana było: „Niewolników (poddanych) mogę karać lub wynagradzać — jak mi się podoba". Filip II pisał w 1565 r.: „Życzę by Inkwizycja działała zgodnie z prawem boskiem i ludzkiem. Sprawa ta leży mi na sercu. Rozkazy me powinny być spełniane. Wszystkich uwięzionych należy skazać na śmierć i nie dopuścić, by uniknęli tej kary dzięki niedbalstwu, słabości i złej wierze sędziów. Jeśli oni obawiają się stosować należycie prawo, zastąpię ich ludźmi bardziej odważnymi i gorliwymi".

Obaj monarchowie przyczynili się do osłabienia swych państw. Rosja przeżywa straszne „Czasy zamęty" i zostaje okupowana częściowo przez Polaków. Hiszpanja zostaje wypierana z mórz przez Anglję.

Udział Anglji w wojnie światowej.

Anglja uzbroiła 6 mil. żołnierzy, jej posiadłości przeszło 3 mil.; razem 9.496 tys. Prawie miljon poległych i 2,3 mil. ranych i wziętych do niewoli. We flocie handlowej zginęło 14,660 marynarzy, a 30 tys. ranionych; zniszczono statków o pojemności 9 mil. ton. W marynarce wojennej zabitych 22.200, ranionych 5000. Zdumiewające było bohaterstwo załogi statków handlowych: niektórzy 7 razy przeżyli zatapianie swych okrętów, a jednak żaden nie uchylił się od ponownego pływania. Wartość statków i towarów, zatopionych przez Niemców wynosi 750 mil. f. szt. Aljantom pożyczono 1,500 mil. f. szt. Bezpośrednie wydatki na wojnę — 1000 mil. f. szt., pośrednie — 9.590 tys. f. szt. Przypomnijmy sobie, że kapitał zakładowy Banku Polskiego w 1924 wynosił 25 mil. f. szt.